

# GENESIS



**ADRIANNA  
BIEŁOWIEC**

Copyright © Adrianna Bielowiec

Copyright © Wydawnictwo Hm

ISBN

Druk: 978-83-962197-5-6 E-book: 978-83-962197-6-3

Wydanie I

Projekt okładki

Adrianna Bielowiec

Skład okładki

D.B. Foryś/E.Raj

Grafika okładki

Susan Cipriano, Daria Tumanova

Modele 3D

Silvia P. Design, Ractapopulous, OpenClipart-Vectors

Opracowanie graficzne

Blender, Artbreeder, Blue Willow, Gimp, Photoshop

Redakcja, pierwsza korekta

Rafał Wojciechowski

Druga korekta

Janusz Muzyczyszyn

Skład

Marcin Halski

Wydawnictwo Hm

Tel. 518833244

[redakcja@wydawnictwohm.pl](mailto:redakcja@wydawnictwohm.pl)

[www.wydawnictwohm.pl](http://www.wydawnictwohm.pl)

Wszystkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środowiskach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody twórcy.

Niniejsza książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, aby przestrzegać praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym, ale nie udostępniaj jej w publicznie. Jeśli cytujesz fragmenty w ramach prawa cytatu, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując je, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na [www.legalnakultura.pl](http://www.legalnakultura.pl)

prawolubni   


Wystarczy bowiem jeden człowiek, któremu na życiu nie zależy, by  
zatrwożyć tysiąc mężów.

Trzeba atakować [\*wroga] tam, gdzie nie jest przygotowany do  
obrony; pojawiać się tam, gdzie mu na myśl nie przyjdzie.

Zwyciężają ci, którzy z wyprzedzeniem przeprowadzają w swojej  
kwaterze kalkulacje, uwzględniając jak największą liczbę czynni-  
ków. Pobieżne kalkulacje oznaczają porażkę. A co dopiero ich brak!

Walcz zbiegając ze wzgórza, a nie wspinając się na nie.

*Sun Zi Sztuka Wojny*







## Wróg u bram

– Czy możecie z łaski swojej zgasić te zasrane fajki? Jeśli chcecie w przyszłości zdychać na raka, droga wolna, ale od mojego zdrowia wara! Przez was znów capie na pół korytarza! Wicie doskonale, że drzwi mają wielkie prześwity.

Nie mógł to być nikt inny, jak szeregowy Dawid Lenart, który nabył zwyczaju wchodzenia do pokoju numer dwadzieścia dziewięć z marsmem na czole i niemalże pianą na ustach. Nie, nie wchodził – wparowywał niczym matka, która podejrzewała, że jej małe dziecko ogląda za drzwiami pornosy.

Trójka dzierzących w dłoniach papierosy szeregowców zerknęła na przybysza z mieszaniną obojętności i zażenowania. Jedynie czwarty bywalec pomieszczenia, starszy szeregowy

Salwator Wasilewski, dalej spoglądał przez otwarte na oścież okno, siedząc ze zgiętą nogą na parapecie. W zaległej na moment niezręcznej ciszy słychać było wyraźnie szum kropli deszczu uderzających w taflę bajorka, które zdążyło się utworzyć tam, gdzie rosyjski pocisk wyrył krater.

Darowano sobie upomnienie Lenarta, że od kilku lat raka dało się wyleczyć nieinwazyjnie zwykłą nanitową tabletką z możliwością personalizacji, co polegało na dopasowaniu preparatu do pacjenta. Uwolnione, mikroskopijnej wielkości boty uderzały dokładnie w wyznaczony cel, siejąc spustoszenie na wrogu, jednocześnie nie szkodząc organizmowi. Lek dostępny był praktycznie dla każdego, bo kosztował dwieście pięćdziesiąt euro. Marzenie Isaaca Asimova o wykorzystywaniu minimalizacji do pomagania ludziom w końcu zdołało się ziścić, wprawdzie po roku dwa tysiące siedemdziesiątym piątym, ale lepiej późno niż wcale.

– Chłopie, wyluzuj – odezwał się spokojnym głosem Wasilewski, dalej kontemplując zrujnowany plac ćwiczeń. Przesunął palcami wolnej ręki po czarnych, przyciętych na krótko włosach. – To koszary, a nie jakiś cholerny akademik.

Nie chciał dopiekać chłopakowi, wolał nie wywoływać jałowej pyskówki, ale samo jakoś tak wyszło. Lenart został wylany z pierwszego roku studiów, inaczej nie siedziałby teraz w korpusie szeregowców.

Nie wiadomo, czy to słowa rozzłościły Dawida, bo nic nie powiedział, tylko wparował zamaszystym krokiem do pokoju, w którym jeszcze niedawno był zakwaterowany, i zaczął wrywać papierosy z rąk byłych kolegów drużyny Merkava.



– Ej! Gorzej ci? – Aksel Sikora usiadł na swojej pryczy i odłożył allholdera, najnowszy holograficzny komputer podręczny, na którym oddawał się hobby – czytał artykuł o prehistorycznych zwierzętach. Patrzył, jak jedno z nielicznych źródeł ich rozkoszy frunie po łuku na szare podwórze. Jedyne Wasilewski zachował swojego papierosa, bardziej z racji stopnia niż tego, że tkwił przy oknie.

– No co za debil – zaburczał Edward Kania ze swojego kąta, gdy Dawid zatrzasnął już za sobą drzwi. Sfrustrowany uniósł i opuścił ręce. Na lewej za nadgarstkiem ukazał się tatuaż w kształcie serca, który chłopak, ku zadowoleniu kumpli, nabył podczas „zgonu” na zakrapianej imprezie, zanim jeszcze wstąpił do wojska. Stąd otrzymał przydomek Serduszko.

– Też macie dość typka? Zachowuje się jak baba z permanentną ciotką. W końcu naprawdę coś mu zrobię. – Rudowłosy Doman Ostrowski, trzeci z szeregowców, zsunął się leniwie ze stołu i po przejściu kilku kroków sięgnął po prawie pustą puszkę piwa, stojącą na skraju szafki.

– Czemu właściwie tak się zachowuje? – Aksel był tu nowy, niedawno skończył szkolenie. Po przylocie do jednostki, gdzie stacjonowała 7 Centroeuropejska Dywizja Piechoty, przydzielono go do sekcji pierwszej drużyny Merkava i zajął w pokoju miejsce Lenarta, gdy ten wyprosił przeniesienie do lokum sekcji drugiej. Podszedł do umywalki, by zwilżyć powiekę, na którą sypnęło popiołem z wyrwanego papierosa. Ostatecznie ochlapał się dłońmi i spojrzał w popękany lustrze na swoje pospolite, ociekające wodą odbicie: ciemno-blond włosy przystrzyżone po bokach głowy, niebieskie oczy,

wąska, nijaka twarz z bliznami nabytymi – niestety tylko od kolczastych krzaków – podczas pierwszej i jedynej misji oraz średniej budowy sylwetka, bardziej pasująca do informatyka niż żołnierza. Szyję zdobił nieśmiertelnik na srebrnym łańcuszku.

Zrozumiał, że coś grubszego musiało być na rzeczy, bo gdy wycierał się ręcznikiem, rudy Doman parsknął śmiechem, Serduszko także zachichotał.

– Ty mu opowiedz – rzekł drugi z młodzieńców, podciągając się na drążku zamontowanym między filarem a ścianą.

Ostrowski usiadł po turecku z puszką w ręku na swojej trzeszczącej pryczy.

– Kojarzysz tę abstrakcyjną rzeźbę nieopodal koszar? – zapytał, gdy Aksel stanął naprzeciwko niego.

– Ogóra?

– Raczej to fallus. Choć nie wiadomo, co twórca miał na myśli. – Rudy uśmiechnął się. – Dawid od początku przyjęcia do naszej jednostki zachowywał się jak nadęty bufon. Bez względu na to, o co chodziło, raczej nie miał ochoty walczyć ku chwale ojczyzny. Postanowił więc, że skoro on ma przewalone, to nie będzie egoistą i tym przewaleniem w ramach solidarności podzieli się z wszystkimi dookoła, a czegoś takiego kolegom z drużyny się nie robi. W skrócie: tylko jęczał i brzęczał, że nazwę to jak najbardziej kulturalnie. Postanowiliśmy coś na to poradzić i wciągnąć go w wojskowe klimaty. Myśleliśmy, że ma trochę poczucia humoru, oswoi się, wyluzuje. Za bystry to on nie jest, bo wkręciliśmy go, wmawiając mu, że każdy z nowych żołnierzy – Doman z Edwardem znów się zaśmiali,

uśmiechnął się też przelotem Wasilewski z parapetu – musi przejść inicjację. Kto tego nie zrobi, sprowadzi na swój oddział zagładę, a Ruskie podbiją Europę. Tak wiesz, po chamsku, jak kiedyś było z łańcuszkami na komputerach, że jak go nie rozeszlesz do pierdyliarda osób w godzinę, to wieczorem zdechnie ci chomik.

– I co zrobiliście? – Aksela zaabsorbowała ta historia, oparł się dłońmi i pośladkami o stół znajdujący się naprzeciwko Domana. Serduszko zaprzestał ćwiczeń, by w większym skupieniu wysłuchać puenty.

– Powiedzieliśmy Lenarcikowi, że musi zdjąć gacie i przy całej Merkavie dotknąć penisem tej rzeźby, i wytrzymać tak przez minutę. Z początku pukał się w czoło, ale nasze miny były śmiertelnie poważne. Oznajmiliśmy uroczyście, że są tu prawie same chłopcy, a dziewczyny to nie cnotliwe zakonnice i nie ma się co krępować, więc wziął podpuchę na serio. Ten jeden raz postanowił nie zgrywać księżciunia z pałacu. No i dotknął! Widziała to nie tylko nasza drużyna, ale i cały pluton; chwilowo byliśmy wszyscy sami w terenie, bez przełożonych. Jednak niebawem przyszli zajęci rozmową kaprale i się zdziwili, że chłop sterczał z fujarą na wierzchu, przyciskając pomnik, jakby go chciał w ten sposób przesunąć. My w brecht; przełożeni już nie takie rzeczy widzieli, ale i tak zaczęli drzeć na nas mordy, a Lenart nie ogarniał, co się dzieje. Potem mu wyznaliśmy, że nikt tak nie robił z tą rzeźbą. No i efekt był odwrotny, niż się spodziewaliśmy. Chłopak zaczął nam urządzać na każdym kroku piekło. Nadal przywała się o byle pierdółkę, by nam dokopać, perfekcjonista cholerny.

– Kop w dupę należy się jedynie jemu. – Edward wrócił do treningu, tym razem zajął się hantlami. – Jeśli tak samo się rzucał do wykładowców, to się nie dziwię, że wypieprzyli go z uczelni. No a w obecnej sytuacji do woja ściągają każdego, kogo mogą. – Spochmurniał.

– Rzeczywiście niezbyt kolorowo – podsumował Aksel.

Doman zgniótł puszkę, oszacował odległość do kosza na śmieci, rzucił, ale chybił o parę centymetrów, płosząc muchę ze ściany. Owad zrobił dwa leniwe, ciasne okrążenia i usiadł za chwilę w tym samym miejscu. Zacierał przednie odnóża i zdawał się pilnie obserwować giganta siedzącego nieopodal.

– Mucha to ma jednak jakiś zrąbany soft – rzekł filozoficznie rudy. – Żyje kilka tygodni, a przez cały dzień potrafi siedzieć beczynnie na ścianie albo latać w kółko poniżej lampy. Sio, mały gównojadzie. – Cisnął w nią zgniecionym papierkiem od batonika, znów ją płosząc. – Polataj se trochę. Nie bądź jak my tutaj.

Nie chciało mu się wstawać i zbierać śmieci. Zajął się swoim allholderem, na którym zaczął przeglądać wiadomości.

– Ludzie to jednak dziwadła – odezwał się melancholijnie po pewnym czasie. – Coraz bardziej hula czwarta wojna światowa, a równolegle NASA i ESA, po zbudowaniu dzięki kasie korporacji Cyberbreaks Progressive napędu Alcubierre'a, planują lot na planetę Proxima Centauri e w układzie Alfa Centauri. Elity i korporacje mają trudny orzech do zgryzienia z tym, gdzie lepiej się opłaca upychać pieniądze: na marzenia wariatów, czy aby budować prestiż, stawiając w walkach na właściwego konia. A media już głupieją w kwestii

nagłówków – który temat jest bardziej klikalny. Z jednej strony śmierć, przemoc, makabra, płacz dzieci, szlochanie matek, biedne kotki, bezpańskie pieski, a z drugiej piękno i spokój kosmosu. Jak jeden gatunek może jednocześnie kochać tak dwie skrajne rzeczy? Każdy kocha wojnę i kosmos, tyle że do tego pierwszego mało kto się otwarcie przyznaje. Publicznie zawsze będzie ją potępiać, wykluczysz oczywiście tych, którzy ją wywołują.

– Ty już lepiej dziś nie pij, rudzielcu – rzekł żartobliwie Serduszko. – Czasem normalnie mam ochotę wymienić cię na Lenarcika z drugiej sekcji. Chociaż na godzinę.

Świat rzeczywiście oszalał, pomyślał Aksel, tracąc zainteresowanie dalszymi dialogami kolegów. Tak naprawdę człowiek był szalony od zawsze, przynajmniej zmienny i nieprawdomówny. Przy Wielkiej Wojnie obiecał, „że już nigdy więcej” – a dwadzieścia lat potem wybuchła druga. Scenariusz się powtórzył po jej zakończeniu i znowu wypowiedziano puste obietnice, powstały jakieś sojusze, traktaty, deklaracje, rozdzielono ziemie. A następna wojna, tym razem trzecia, i tak wybuchła. Rosja po zaatakowaniu Ukrainy chciała jeszcze zagarnąć kraje bałtyckie. Chiny chciały Tajwan. USA chciała pognębić Chiny, bojąc się jej wzrastającej potęgi gospodarczej. Korea Północna z Południową znów popadły w konflikt, a poszło o „testy” dronów na granicy i balony meteorologiczne. Na Bliskim Wschodzie jak zwykle wrzało. Ciśnienie musiało ujść. Pospadało kilka taktycznych atomówek, na szczęście nie latały wszędzie w globalnej reakcji łańcuchowej, jak się obawiano. I znowu: obietnice, podziały, sojusze. I cyk – kolejna

wojna. Tym razem Rosja chciała zniszczyć Unię Europejską, a frontem stała się wschodnia Polska; zachodnia się zbroiła po zęby, przeprowadzano na jej terenie międzynarodowe szkolenia żołnierzy, czego pokłosiem było stacjonowanie 7 Centroeuropejskiej Dywizji Piechoty pod Poznaniem. Relatywnie był tu spokój, choć zdarzały się uderzenia „zabłąkanych rakiet”.

Równolegle do działań zbrojnych na Ziemi kosmos eksplloatowały kraje-hegemoni, do których granic wojna raczej nigdy nie dotrze, nawet rakietą hipersoniczna. Utworzono kolonie na Marsie i Księżycu, po czym od razu chciano wypłynąć na głęboką wodę i lecieć ponad cztery lata świetlne dalej, bo na odkrytą planetę typu ziemskiego Proximę Centauri e. Okazało się, że promieniowanie czerwonego karła Proxima Centauri nie było tak zabójcze, jak uważano jeszcze kilkadziesiąt lat temu i sprawę załatwiłyby dodatkowe pierwiastki wpuszczone w atmosferę w procesie terraformingu, działające na zasadzie lustra. Tak powstał projekt Alfa Centauri pod auspicjami NASA, ESA oraz ściśle z nimi współpracującego, nowego lidera światowego Cyberbreaks Progressive – który zainicjował boom technologiczny, jakby konkurencyjny wobec wojennego. Ale w rzeczywistości to dzięki wojnie, matce wynalazków, udało się stworzyć napęd Alcubierre’a, umiejący zaginać czasoprzestrzeń. Sprawiać, że podróż, która przy poprzedniku – napędzie impulsowym – do Proximy e trwałaby setki lat, teraz mogła się odbyć w kilka miesięcy. Wznowiono też program SETI w o wiele nowocześniejszym wydaniu. Najpierw, by sprawdzić, czy system Proxima zamieszka-ny jest przez inteligencję, czego nie udało się ustalić przy

pomocy obserwacji. Potem już wysyłano rozproszony sygnał we wszystkie strony kosmosu, ukierunkowany niczym nasiona na główce dmuchawca.

Sikora uważał, że to fatalny pomysł. Na Ziemi i tak już się gotowało, po co zatem ściągać jeszcze potencjalne zagrożenie z kosmosu? Chociaż nieszczególnie wierzył w obcych, hołdował koncepcji „ciemnego lasu” – że Ziemianie powinni siedzieć cicho, niczym królik w norze, zakładając, że cała puszcza wypełniona jest drapieżnikami.

– Patrzcie, przylecieli.

Rozmyślenia dziewiętnastolatka przerwał komunikat Wasilewskiego, który już dawno wypalił papierosa. Przy oknie znalazła się cała sekcja.

Na lądowisku osiadły amerykańskie myśliwce F-412 oraz transporter wojskowy, z którego wyszło kilku wyższych oficerów, w tym generał dywizji z USA, mający objąć tu dowodzenie.

– No i masz, Doman, wykrakałeś – skomentował Serduszko, szturchając kolegę od tyłu w głowę.

– Fakt, wygląda, że wkrótce czeka nas koniec wakacji. – Aksel wcisnął ręce w kieszenie spodni.

Z powodu zniszczeń po rakiecie, która doszczętnie rozwaliła drogę, wszyscy udający się do kwatery oficerskiej musieli przejść przez budynek koszar. Sikora wyjrzał z ciekawością przez szparę w drzwiach, gdy podsłuchał, że rozmawiający z nietutejszymi pułkownikami generał udał się prężnym krokiem w głąb korytarza. Ze swoimi gęstą czupryną i smukłą, ale umięśnioną sylwetką wyglądał dość młodo.

Niebawem sekcja pierwsza opuściła pokój, udając się na wieczorne ćwiczenia.

\* \* \*

Nic nie wskazywało na to, że w lesie nieopodal ośrodka szkoleniowego dojdzie do tragedii i powtórzy się niemalże nieprawdopodobny scenariusz – z kategorii pioruna uderzającego w podobne miejsce.

Wszystko zaczęło się – jakże by inaczej – od Lenarta, który jako klaustrofob pokłócił się z kapralem, że nie będzie czołgać się przez trzydziestometrową rurę ciągnącą się pod pagórkiem. Podoficer, choć z początku ostro wkurzony, zmrużył oczy, popatrzył w przysłonięte obłokiem słońce i niepokojąco złagodniał. Uśmiechnął się milutko, spoglądając najpierw na Dawida, a potem na resztę jego drużyny. Jeśli nie sam uśmiech, to już na pewno przysłowiowy błysk w oczach kaprała anonsował zbliżające się kłopoty.

– Nie chcesz wchodzić, w porządku, ja to doskonale rozumiem. – Poklepał po barku podejrzliwie łypiącego nań Lenarta. – Sam nie jestem androidem i mam różne fobie, z którymi trudno mi walczyć. Ale od czego są w końcu kamraci? Wojsko powinno być jak druga rodzina, ale taka prawdziwa, gdzie nikt w potrzebie nie zostanie pozostawiony sam sobie. Zatem, panie szeregowy – podoficer przetoczył wesołym wzrokiem po mających nietęgą minę młodych żołnierzach – koledzy przekonają pana, że ciemność nie jest taka straszna.



– Ale ja nie mam problemów z ciemnością, sir! – rzekł głośno Dawid. – Ale z ciasną przestrzenią!

Mimo że już każdy wiedział, co zaraz nastąpi, i co nikomu się nie podobało, parę osób cicho się zaśmiało.

– To świetnie się składa. Dziś jest faza nowiu, do tego mamy chmury, więc na patrolu w zarośniętym lesie będziesz czuć się, jakbyś pod kołderką penetrował dziewicę.

Żadna znajdująca się nieopodal dziewczyna nie przejęła się żarcikiem kaprała, który miał w zwyczaju bezmyślnie i z automatu sypać wojskowymi sucharami, ale bez seksistowskich podtekstów.

Za to każdy skierował pod adresem Dawida mentalnie gniew lub spojrzenie zdolne topić lód.

\* \* \*

– Po prostu uroczo – sarknął pod nosem Aksel, odganiając ręką komary.

Wszyscy członkowie drużyny szli z plecakami i karabinami w totalnych ciemnościach (mieli zakaz włączania latarek czy skanerów), w deszczu, w głębokim błocie, okutani powłóczytymi płaszczami moro z podoczepianymi roślinami. Jedyne źródło światła stanowiła odległa luna nad budynkami CDP. Kaprał wyznaczył żołnierzom Merkavy zadanie, by poszli do lokalnej wioski, położonej piętnaście kilometrów od jednostki, i sprawdzili, czy nie ma tam Rosjan. Mieli też do wyboru poszukać w niej samych siebie. Zadanie było podwójnie

pozbawione sensu, bo aktualnie wojny przeprowadzano metodami elektronicznymi, z walkami toczącymi się głównie na poziomie hakerskim i sieci neuronowych, natomiast idących w terenie żołnierzy, niewyposażonych w inhibitory fal elektromagnetycznych, już dawno namierzyłyby chociażby drony wykrywające ludzką sygnaturę białkową.

Lenart włókł się z tyłu, przybrał najsztuczniejszą z możliwych maskę pogardy i usilnie starał się nie utrzymywać z nikim kontaktu wzrokowego. Każdy z miejsca chętnie by go ukatrupił, jednak kapral kazał Dawidowi iść z termowizyjną kamerką na hełmie i przekazywać wszystko online.

Pewnie mieli w jednostce z nich ubaw, pomyślał Sikora.

Jako że noc była już zaawansowana, a mieszkańcy wioski chodzili spać razem z kurami, żołnierze Merkawy ledwo dostrzegli zarysy chałup.

Świat rozbłysł niespodziewanie infernalnym ogniem – kolejna z „zabłąkanych”, bezdźwięcznych rakiet typu glider spadła z nieba niczym cichy zabójca. Eksplozja rozświetliła kilkanaście wiejskich domów; wytworzona energia zdmuchnęła z nóg wszystkich przybyszy. Szeregowego Domana Ostrowskiego tylko z jednej – drugą bowiem stracił.

\* \* \*

Dzięki kamerce w kilka minut na miejsce przyleciał personel z jednostki. Zdezorientowani, wystraszeni chłopcy powychodzili z chałup, w jednej rozpląkało się dziecko. Specjaliści błyskawicznie zaczęli zabezpieczać teren i uspokajać miejscowych,

natomiast za Ostrowskiego wzięli się dwaj przybyli transportem medycznym sanitariusze.

Szeregowemu nie groziło kalectwo, gdyż potrafiono odtwarzać brakujące części ciała mazią molekularną, uzyskiwaną z komórek macierzystych. Proces hodowli indywidualnej trwał jednak wiele tygodni, które Doman będzie musiał spędzić na przemian w szpitalu i domu.